Nr. 28. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 11. Lipca 1846.*

Pestalozzi. — O gdyby! — Hrabia Zetner. — Głos nędzarza. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga. — Doniesienie o piśmie miesięczném: Kościół i Szkoła.



Henryk Pestalozzi,
urodził się d. 12 Stycznia 1746 w Zürich,
umarł d. 17 Lutego 1827 w Brugg.

Pestalozzi.

Po wszystkie czasy i wieki pojawiali się ludzie, którzy nowémi idejami swemu wiekowi dodawali światła; z nich jednak przeżyli się jedni, inni zaś po wszystkie czasy swą sławę utrzymali.

Kiedyż nadejdzie ów dzień, w którym myśl Pestalocego się przestarzeje? Pewno nigdy! Bo myśli zrodzone z prawdy cieszą się wieczną młodością i boską siłą. Nawet potęga ciemnoty ich nie zwalczy, raczéj sama w proch, w niwecz się obróci. — Pestalocego myśl wytrysnęła z prawdy, bo natura była nauczycielką owego wielkiego męża.

Przykre, okropne położenie ubogiéj klassy ludu zajmowało nasamprzód jego szlachetną duszę, nakazując mu, aby się zastanowił nad istotnie trwałémi środkami zaradzenia złemu. Od niepamiętnych czasów była wielka część biednych ludzi, którzy w nędzy smutne dni przepędzając, walczyli z ciągłemi przykrościami, aż nareszcie znękani i osłabieni śmierci ulegli. Z drugiéj strony mniejszość nie znała nędzy, opływała raczéj we wszystko, co tylko jest w stanie życie rozweselić i uprzyjemnić. Jeśli zechcemy dochodzić przyczyn téj nierównowagi, li w ludziach samych źródło wszystkiego złego znajdziemy. Bóg tworząc człowieka dał mu zarazem zdolność i środki do uprzyjemnienia sobie tego życia. — Rozbierzmy daléj położenie człowieka w duchowym względzie, a znajdziemy i tu nierównowagę w rozwijaniu i kształceniu czucia i rozumu. Obok małéj liczby ludzi, którzy przez szczęśliwy zbieg okoliczności doszli do wolnéj, duchowéj czynności, do wiedzy swéj moralnéj godności, spostrzegamy niezliczone mnóstwo ludzi spędzających życie w głupocie i ciemnocie. A przecież Bóg nie udzielił zdolności i sił ducha temu lub owemu stanowi w dziedzictwie, ani téż nikt pewno téj bezczelności nie wypowie, że takie jest przeznaczenie ludzkości, aby pewna klassa istot ludzkich w głupocie i ciemnocie pozostawała na zawsze. Jeśli jakie prawo jest nienaruszalną własnością człowieka, to bez wątpienia prawo wolnego rozwijania i używania sił ducha; lecz do czegoż złość i przebiegłość ludzka się nie udawała, abyj tylko to najdroższe prawo osłabić, zepsuć?

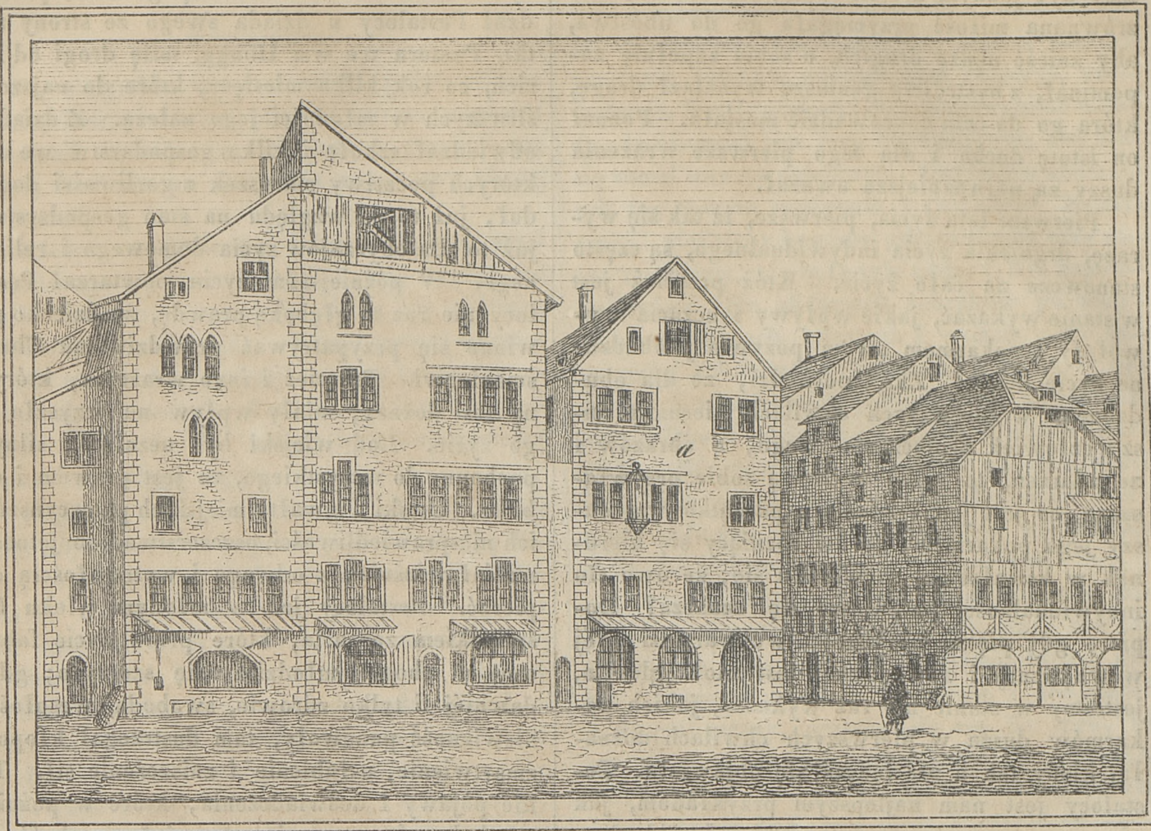
Jeśli więc winę owéj zasmucającéj, wielkiéj nierównowagi we względzie materyalnym jak duchowym, która wielkiéj liczbie naszych braci nie dozwala używać bytu czystego, swobodnego, li człowiekowi samemu przypisać należy; to niemniéj jest jego obowiązkiem, aby sam się starał stan ten polepszyć. Czy ludzie obowiązek ten zawsze sumiennie wypełniali? Bynajmniéj! nigdzieby bowiem, gdziekolwiek oczy nasze zwrócimy, nie było tyle nędzy! Nie napotykalibyśmy tylu obdartych żebraków po wszystkich gościńcach, miastach i wsiach. Nie powinnoby ani jednéj być familii, któraby w nędzném i niezdrowém pomieszkaniu ścieśniona, bez chleba i odzienia, z głodu i zimna marniała. Nie powinienby już nikt na obrzydłém łożu, bez pokrzepienia i pociechy, życie kończyć! Głupota, ciemnota i zabobon nie powinnyby już panowania swego rozszerzać.

Lecz jakież są przyczyny, że dotychczas, mimo naglącéj oczywistéj nędzy, tak mało dla zapobieżenia téjże uczyniono? Samolubstwo, duma i wygody z jednéj, ospałość i obojętność z drugiéj strony, przyczyniły się do tego, że tak znaczne złe bez przeszkody się szerzyło. Gdyby ludzie, którym ciągła pomyślność sprzyjała, chcieli byli swe serce otwierać na smutne położenie biednych współbraci, gdyby raczéj nie byli się o to starali, aby ich zostawić w tak niskiéj sferze, stósunki ludzkie daleko korzystniéj byłyby się musiały ukształtować. Nie jedno wprawdzie uczynili, aby zapobiedz nędzy, pozakładali towarzystwa dobroczynności, instytuta miłosierdzia, dawali jałmużnę, przecież wszystko to jak mało skutkowało! Są one tylko lekarstwem zmniejszającém boleści w ciężkiéj chorobie, ale nie wykorzeniają złego. Obojętność przecież i wygoda tém się pociesza, że nędzy ludzkiéj, ubóstwa i niedostatku wyleczyć nie można, twierdząc, że odkąd ludzie raj opuścili, nędza panuje i aż do skończenia świata trwać będzie. Takie gadaniny niech zadowolnią, zaspokoją serce nieludzkie; kto zaś posiada głębsze uczucie, nigdy się tém nie zadowolni; lecz całémi siłami do tego zdążać będzie, aby ten czas wspólnego szczęścia jak najprędzéj nadszedł. Kto zaś tego pragnie, powinien się pozbyć samolubstwa, dumy i obojętności; jedno serce powinno we wszystkich dla dobra ludu bić; powinni zstąpić do ludu, aby złe ze źródła poznać, powinni czynnie przykładać się do dzieła odrodzenia! Pesta-

locy był jednym z tych ludzi; niezmierna, niezrównana miłość przyciągała go do ubóstwa, aby znieść nędzę drugich, o sobie zupełnie zapominał, z bystrością geniuszu wynalazł drogę, która go do celu doprowadzić musiała. Poznał on istotę ducha i dla tego pierwsze wrażenia duszy za najważniejsze uważał.

Pierwsze lata życia, pierwsze, iż tak się wyrażę, drgnienia życia indywidualnego, są często stanowcze na całe życie. Któż przecież jest w stanie wykazać, jakie wpływy i uczucia wywołały i pokarmem swym pożywiały obudzone życie duszy? Zkąd pochodzi, że dla obudzonego w pierwszych chwilach kierunku duszy człowiek z otoczenia swego, z obrazów i ze zdarzeń, to tylko z chęcią sobie przywłaszcza, co jest jednorodném z początkowym duszy jego pokarmem, że ów różniący się kierunek w kształceniu, rozwijaniu się, że owo tło indywidualności na zawsze się oznacza? Dopiero gdy piętno osobistości we wartości swéj wewnętrznéj i zewnętrznéj jest zaokrągloném, jesteśmy w stanie nie raz wykazać, jakich pokarmów dusza w pierwszych chwilach doznała, kiedy tak a nie inaczéj się objawiała. Pestalocy jest nam najlepszym przykładem, jak pierwsze wrażenia duszy nadają indywidualności właściwe piętno, i jak kierunek późniejszego działania już w każdym kroku chłopca się objawia.

Henryk Pestalocy urodził się 12. Stycznia 1746 r. w Zürich. Przodkowie jego pochodzili ze Szwajcaryi włoskiéj. Ojciec jego był lekarzem. Pestalocy był od dzieciństwa słabym i delikatnym; odznaczał się zaś już w pierwszéj młodości nadzwyczajną żywością umysłu i dążeniem do pewnego celu. Ojciec jego umarł zbyt wcześnie. Odtąd zbywało sześcioletniemu chłopcu na tém wszystkiém, co jest nieodzownéem do wykształcenia sił młodzieńczych. Matka jego była zmuszona, dla szczupłego majątku, zaniechać wszystkie towarzystwa, poświęcając się od rana do wieczora li wychowaniu dzieci. Pestalocy zyskał wprawdzie przez owo oderwanie się swéj matki od świata o tyle, że jéj nieograniczona miłość sercu syna nowych sił dodawała; atoli zbywało mu z drugiéj strony na właściwych środkach i istotnym pociągu do rozwinięcia męskich sił i sposobu myślenia, na ćwiczeniach męskich i doświadczeniach, które dla jego słabowitości były nieodzowne. Od dziewiątego roku przepędzał Pestalocy u dziada swego ze strony matki, Pastora we wsi Höngg, milę drogi od Zürich, co rok kilka miesięcy, które do najszczęśliwszych w młodości jego należą. Z dziadem odwiedzał szkołę i kilka gospodarstw we wsi, których poczciwy staruszek z gorliwości doglądał, już to ze względu na stan gospodarstwa, już to dla obyczajów życia domowego i religijnego. W późniejszém życiu powtarzał Pestalocy nie raz tę głęboką prawdę, że dziecko powinno się przypatrywać prawdziwemu Chrześcianinowi. Przecież i inne wrażenia, których na wsi doznał, miały wpływ na przyszłe jego życie. Lud wiejski był uczciwy, silny i pochopny do wszystkiego, co jest prawém i dobrém. Uciski i gwałty miejskich patrycyuszów, ich niesprawiedliwości, oszczerstwa i obojętności, musiał wieśniak z odwagą i wytrwałością odpierać. Pestalocy już w młodym wieku był świadkiem zepsucia, które przez życie fabryczne w ubogiéj młodzieży się szerzyło; gdzie dawniéj li tylko zdrowie, swoboda, wesołość i niewinność panowały, tam dostrzegał kłopot i zmartwienie, osłabienie i zniszczenie sił. Takie pojawy i doświadczenia, które w późniejszych latach często się ponawiały, wskróś duszę jego przeszywały; wszędzie li tylko sercem się zapatrywał, i dla tego, gdzie postrzegał nędzę, niedolę, tyle nad tém ubolewał, jak gdyby go samego dotknęła; wreszcie obudziło się w nim wcześnie oburzenie na arystokracyą ciemiężącą lud. Powróciwszy zaś do domu, nie widział świata jak tylko w zakątkach domowych; dla tego prawdziwe życie ludzi zupełnie mu było obce, świat mu się wydawał tak być dobrodusznym i otwartym, jak on sam był; nie wystawiał sobie, żeby mogli być źli ludzie. Przytém objawiła się w nim bardzo wcześnie pewna jednostronność, niezgrabność i brak myśli w tém wszystkiém, co nie było w stanie wpłynąć na jego serce i duchowe usposobienie. W szkole zatrudniał się niektóremi przedmiotami z miłością, tak że swych współuczni przewyższał, w innych zaś był od nich słabszy, gdyż nie był w stanie przywłaszczyć sobie formy, którą za zbyteczną uważał; i tak kaligrafii i ortografii nigdy się nie nauczył. Tam tylko się odznaczał, gdzie szło o siły ducha, mniéj zaś, gdzie szło o praktyczne ćwiczenie środków. Nauczyciele owéj szkoły nie dosyć



Plac Rüden w Zürich z domem, w którym się urodził Pestalozzi.

zwracali umysły uczniów do praktycznego życia. Niezawisłość, samodzielność, chęć poświęcania się, miłość ojczyzny, były wprawdzie bodźcem w owéj szkole; lecz środki do uskutecznienia tego i umysłowe wygórowanie, nie były w harmonii z prawdziwém wykształceniem sił praktycznych. I tak mówiono często i gęsto w obrazach żywych o wzniosłém stanowisku niezawisłości; atoli nie wykazano zarazem dość dobitnie potrzeby tego, co jest w stanie ugruntować niezawisłość wewnętrzną i zewnętrzną, domową i obywatelską. Ćwiczono się w zaparciu stoickiém i zahartowaniu; uczono uczni obojętności na bogactwa, honor i znaczenie; ale nie wskazano im owéj skromności i niewinności, spoczywającéj na zamiłowaniu natury. Pojawienie się pism Russa i Woltera nadzwyczajny wpływ wywarło na ówczesną młodzież, tak, iż wszystko prawie zarzucono, a jęto się tych pisarzy. Na Pestalocego nie tylko w ten czas, ale przez całe życie Russo wielki wpływ wywierał. Przytém przykładał się z usilnością do literatury starożytnéj i owczesnéj. Stał się zwolennikiem szkoły Wolfa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O gdyby!

O, gdyby z Boga pomocą
Wyrwać te trosek tysiące,
Co dzisiaj i dniem i nocą
Serce mi palą bijące;
Ileż w niém jeszcze zapału,
Ileż szlachetnego szału,
Ileżby marzeń swobodnych,
I myśli było pogodnych!

W wiejskiém ustroniu, w przyrodzie,
Przy skromnym, lecz własnym chlebie
Coby nie malał w przygodzie,
A starczył bratu w potrzebie;
Jabym bogaczom żywota
Mnogiego nie zajrzał złota,
Ni zaszczytów, ni imienia,
Kontent, choć z drobnego mienia.

Czerstwy i duszą i ciałem,
W miłości Boga, przy cnocie,



Andrzéj Hrabia Cetner,
urodzony r. 1771, zmarły r. 1841.

Ileż w tym świecie ja małem
Szczęśliw byłbym w méj samocie.
Między pracą a rozrywką,
Z myślą w duszy, w ustach śpiéwką,
Jakżeż błogoby mi było,
Cóżby się tam nie naśniło!

Drogi skarb ojców są dzieje,
Kto szczerze kopać w nim umie;
W kwiat strojne życie się leje
W zagród kmiotków naszych tłumie;
Ileżby ztąd pieśni jeszcze
Wyśpiewało serce wieszcze,
Ileż wspomnień z grzęd tych łona,
Wydobyła myśl natchniona.

Gdy teraz głową i dłonią,
Na życie żony i dzieci,
Z nachyloną smutkiem skronią
Wśród miejskich trudząc się śmieci,
Z dręczącą o jutro troską,
Tłumię iskrę w sobie boską,
Drętwię serce, marnię duszę,
I tak żyw — umierać muszę!

O, gdyby z Boga pomocą
Wyrwać te trosek tysiące,
Co dzisiaj i dniem i nocą
Serce mi palą bijące;
Ileż w niém znowu zapału,
Ileż szlachetnego szału,

Ileżby marzeń swobodnych,
I myśli wrzało pogodnych!

+

Rys życia Jędrzeja, świętego Państwa rzymskiego Hrabiego Cetnera.

W cichym zakątku wiejskim ukryta cnota, która nieznacznie rozszerza w około siebie swobodę i szczęście, czyliż mniéj chwały zasługuje przed światem, jak dzieła mężów wsławionych, które świat podziwia i uwielbia. A gdy tym stawią pomniki współcześni, a dzieje ich imiona podają wiekopomnym czasom; tamci pamiątki po sobie zostawiają jedynie w sercach tych, którym się stali użytecznymi, a którym poniesiona po ich skonie strata, głębokie zadała rany. Do rzędu takich mężów liczę Jędrzeja Hrabiego Cetnera, któremu jako dobroczyńcy tych słów kilka o życiu jego, w dowód szacunku i wdzięczności, poświęcam.

Rodzina Cetnerów od półtrzecia wieku ze Szląska przeniosła się do Polski (*) z ogromnemi majątkami; i zaraz w Polsce znakomite posiadłości nabyła, i do senatu powołana z pierwszemi domami Sanguszków, Lubomirskich, Sapiehów, Zamojskich, Potockich, Danilewiczów, Krasickich, Mniszchów, Rzewuskich, w związki pokrewne weszła. Ojciec Jędrzeja, Ignacego i Eugeniusza, Dominik Hrabia Cetner, posiadał wielki majątek: dobra Ruzów na Ukrainie, Krupiec na Wołyniu, Uniatyn w Bełskim, Świerz, Knychnicze, Rychcice, Rajsko na Rusi, i utrzymywał pułk ułanów własnym kosztem. Przez nieład w znacznéj części dobra sprzedane, a resztę pod rozbiór poszło, tak że mało co pozostało. Lecz ciotka Ignacego, Eugeniusza i Jędrzeja Hrabiów Cetnerów, Eleonora z Cetnerów Księżna Sułkowska, dobra Podkamień i Rozdzałów, a stryj Ignacy Hrabia Cetner, Wojewoda Bełzki, starostwo Przemyskie dwom bratańcom Ignacemu i Jędrzejowi zapisał dziedzictwem.

Jędrzéj Hrabia z Czetwerc Cetner urodził się w roku 1770 z Dominika i Ozdzanki. Początkowe nauki pobierał w konwikcie WW. OO. Pijarów w Warszawie, dalsze zaś w Teresianum w Wiedniu. Wychowaniem jego najwięcéj trudnił się i łożył na takowe stryj jego Ignacy Hrabia Cetner, Wojewoda Bełzki, Marszałek Wielki koronny, mąż znakomity w kraju i za granicą.

Po skończonych naukach udał się Jędrzéj Cetner za granicę i całą Europę objechał, gdzie lat kilkanaście bawił, wszędzie z nauk i umiejętności korzystał, z pierwszymi uczonymi w kraju i za granicą związki miał i na kilku panujących dworach był przedstawiony i dobrze widziany. W roku 1814 powrócił do kraju ojczystego i stale zamieszkał w dobrach swoich Bakończycach pod samym Przemyślem. Dom jego był najprzyjemniejszy na całą okolicę, każden się cisnął do niego aby korzystać z nauk, tudzież znajomości świata, skromne bez przesady i próżności wiódł życie. Dom jego skromny w Bakończycach był otwartym, gościnnym i prawdziwie polskim, nieskończenie przyjemnym dla znanego z świata gospodarza, pamięci tegoż szczęśliwéj dawniejszych czasów, pięknego wysłowienia się tegoż zamiłowania własnéj ojczyzny i dobra ludzkości; a szczera otwartość w przyjmowaniu przybyłych sprawiła, że tak był uczęszczany, że nigdy sam nie zostawał; zgoła, dom jego był wzorem nauk i gościnności staropolskiéj. Chociaż oddał się wiejskiemu pożyciu, jednak nie był zapomniany od Panującego: bo w roku 1829 mianowany Cesarskim krajowym pierwszym Komissarzem sejmowym.

W roku 1839 cierpiał na podagrę, a w roku 1840 wzmogła się słabość, a szczególnie całą swą srogość wywarła na ręce tak, iż mu zupełnie w nich władzę odjęła. W takim stanie nieszczęśliwym zostawał rok cały, nie tracąc jednakże ani honoru, ani przyjętego sposobu życia nie zmieniając. Dnia 14. Maja 1841 nastąpiło przesilenie słabości; długoletnią chorobą zepsuta budowa ciała, nie mogła dłużéj opierać się natarczywościom srogiéj słabości; a tak na dniu 16. Maja 1841 o godzinie 3., przeżywszy przeszło lat 70, duch opuścił spruchniałą lepiankę i wzniósł się ku niebu, by odebrać nagrodę za cnie na ziemi spędzone życie, a przyjaciołom jego nie została jeno jedynie pamięć na miło przeżyte dnie w towarzystwie jego i żal w sercach po utracie tego męża czcigodnego, którego stratę krajową nazwać można.

X. *Jan Szafrański*,
Proboszcz Mościsk, w dyecezyi Przemyskiéj.

(*) Kto się chce o tém przekonać, niech czyta dzieło: „Popis ojczystéj chorągwi," Lwów 1731. — Siarczyński Franciszek: „Obraz wieku Zygmunta III.," Tom I.

Głos nędzarza.

Więc się bawcie póki czas!!

Dzień niknie i noc swe cienie
Rozpościera na około,
Ja smętne pochylam czoło,
Mroźne mnie owiewa tchnienie.
Ciężką chorobą złożony,
Czekam śmierci, opuszczony,
Śmierci, co uczy cierpienia!
Jękom echo odpowiada;
Tylko słyszę w oddaleniu
Głos radosny: to biesiada!
O! tam na niczém nie zbywa,
Nic radości nie przerywa.

Żyjcie na roskoszy łonie,
Póki młodość wieńczy czoło,
Wiosna życia się zieleni....
Więc igrajcie z nią wesoło!
Czas będzie myśléć o skonie
Gdy skroń siwy włos ocieni.
Dziś pieszczone świata dziatki
Śmiéjcie się do swojéj matki.
Czemuż więdnąć śród ukrycia?..
Czyż nie wiecie że nieraz
W czas przecięty wątek życia —
Więc bawcie się póki czas.

* * *

Cóż ztąd, że wielu ludzi na świecie,
Którym téż płynie wiek młody,
Nie znają szczęścia swobody,
Nawet gorzkich prac nadgrody?
Wszakże wy o tém nie wiecie,
Wy nie chcecie wiedzieć o tém —
Wam tak wygodnie ze złotem —
Przytém macie potrzeb tyle!..
Płacąc każdą uciech chwilę,
Jakże zostać bez pieniędzy?

* * *

Tak okropny widok nędzy!
Niech go każdy z was oddali.
Bo gdybyście go poznali,
Możeby się wasze skronie
Pokryły wstydu rumieńcem:
Że dni wasze uciech wieńcem,
Że dla biednych zwarte dłonie.

* * *

Może nadobne, hoże dziewice,
Nędzaby was rozrzewniła,
Łezka by się uroniła —
A tak piękne, świeże lice — — —
Nie trzeba go łezką kalać —
O! nie trzeba wam pozwalać
Ronić łez nad żebrakami...
Wiem, że często powieść jaka
W rodzaju *Dumas* Balzaka
Każe wam się zalać łzami —
Bo tam tak wdzięcznie oddana
Walka uczuć i tak świetnie
Wyobraźnia kołysana...
I tam także jest cierpienie
Serca, głowy rozmarzenie,
Urojenie!...
Malowane tak szlachetnie,
Estetycznie malowane,
Cacko malowane!....

* * *

Precz z narzekaniem biedaka,
Prozaiczném narzekaniem,
Niespokojném, burzliwém na losy szemraniem!
Tak nikczemne jego żale...
On nie pomyśli o chwale,
Ni o cierpień ideale,
Nie zna wyobraźni nieba!
I czegóż jemu potrzeba?
Ach! tylko kawałka chleba.

* * *

O! żyjcie sobie w roskoszy,
Niech nic radości nie płoszy;
Choć mnie głód dotyka srodze,
Mym jękiem wam nie przeszkodzę.
Lecz gdy trąba archanioła
Na sąd Boga was wywoła
I Prorok rzeknie: „Już czas!“
Stanę i ja pośród was.

Alfonsa Kanigowska.
(Z Przegl. Nauk.)

Text do *Nru.* 153.

1. Hej z góry — z góry,
Jadą Mazury.
Stuk, puk w okieneczko,
Otwórz, otwórz kochaneczko,
Koniom wody daj.

2. Nie mogę ja wstać,
Koniom wody dać,
Bo mi matka zakazała,
Żebym z wami nie gadała,
Trzeba jéj się bać.

3. Matki się nie bój,
Siadaj na koń mój,
Pojedziewa w cudze kraje,
Gdzie są inne obyczaje,
Malowany dwór.

4. Przez wieś jechali,
Ludzie pytali:
A co to za pani,
A co to za pani,
Jedzie z panami?

5. Wyjechał w pole,
Krzyknął na konie,
Obejrzyj się Kasineczko,
Obejrzyj się Kasineczko,
Wszystko to twoje,

6. Wszystko to moje,
Wszystko co twoje,
Tylkom sobie zapomniała,
Tylkom sobie zapomniała
Wianka na stole.

7. Czy się mam wrócić,
Czy się nie wrócić?
Czyli ojcu, matce,
Czyli ojcu, matce,
Serca nie smucić.

8. A jużci to, już,
Po wianeczku już!
Śrebrny rąbek, złoty czépek,
Śrebrny rąbek, złoty czépek,
Na główeczkę włóż.

(*Wójcicki*, P. l. T. I., str. 39, 229, 285 i 337. T. II., str. 309. — *Z Pauli*, P. l. g. st. 130. — *Wacł. z Oleska*, P. l. g. st. 409.)

№ 153. *Z Mazowsza i Sandomierskiego.*

Allegro

Hej z góry z gó- ry jadą Mazu- ry stuk puk w okieneczko otwórz otwórz kochaneczko koniom wody daj. Nie mogę ja wstać koniom wody dać bo mi matka zakazała żebym z wami niegadała trzeba jéj się bać.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)